№ 9. Warszawa, dnia 18 (30) Stycznia 1872 r. Rok I.—Tom I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartal. flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

ROMANTYCZNOŚĆ PRZED MICKIEWICZEM.

(Ustęp z większéj całości)

Napisał Adam Bełcikowski.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 8.)

Na ten stosunek profesorów, a szczególnie Brodzińskiego, do podrastającego pokolenia poetów inaczéj zapatrywali się klassycy. Dla nich byłoto prawdziwem zgorszeniem, że człowiek starszy, którego lubo niechętnie musieli liczyć do swego grona, nie tylko pobłażał tym wybrykom młodzieńczym, ale podniecał je do pewnego stopnia swojemi poglądami na literaturę. „Dotąd nie mogę wyjść z podziwienia, (powiada Kaj. Koźmian w swych Pamiętnikach), jak K. Brodziński człowiek prawy, zacny, moralny, nie ujrzał i nie rozważył tego, co w ówczesnéj powszechnéj dążności europejskich literatów, było niebezpiecznego i zgubnego dla moralności“... i (pisze daléj) „poświęcił powszechną moralność chwilowemu usposobieniu młodzieży“... Dziwne zaślepienie stronniczego ducha! Koźmian mógł wierzyć w to, że zacny i cnotliwy Brodziński chce rzeczy prowadzącéj do niemoralności, a w Ludwiku Osińskim, którego sam przedstawia jako cynika i epikurejczyka, widział wyobraziciela zdrowego i moralnego kierunku literatury...

Przypomnieć się równie godzi na tém miejscu, że około 1820 r. Zorjan Chodakowski pracował także najusilniéj i najskuteczniéj. W tym czasie wydał on pieśni małorossyjskie, zapoznające świat wykształcony z poezyą ludową, jakoteż swoje rozprawy o mitologii słowiańskiéj i o słowiańszczyznie przedchrześciańskiéj, która była epoką przez romantyczność tak mile widzianą, a niesympatyczną i wcale niepojętą dla klassyczności.

Coraz większe chmury gromadziły się przeto na niebie klassyczném, i coraz więcéj przybywało im przeciwników, których oni wrodzoną swoją słabością odeprzeć nie byli w możności. Ani roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ani Ziemiaństwo Koźmiana, z którego wyjątki po jedenastu latach pracy nad tym utworem pojawiły się 1821 r. w Sybilli Nadwiślańskiéj, ani Barbara Felińskiego, chociaż się dla wspomnień przeszłości podobała, nie mogły utrwalić dobréj opinii i kredytu, które klassycyzm utracał w oczach publiczności patrzącéj na dążenia i objawy, acz nieliczne, nowego ruchu i poezyi.

Na domiar nieszczęścia powaga klassycyzmu zaczęła się także chwiać i była wystawioną na szturmy w jego własnéj ojczyznie — we Francyi. W tym samym właśnie czasie wystąpili tam: Lamartine ze swemi medytacyami poetycznemi i Wiktor Hugo ze swemi Odami i ze swoim dziennikiem Conservateur literaire, w którym z całych piersi głosił pochwałę nowych angielskich poetów: W. Skotta, Byrona, Moora.

Tymczasem zanim się jakiekolwiek utwory w nowym kierunku pokazały, szły daléj swoją drogą rozprawy i artykuły po dziennikach, starające się rozjaśnić tę sprawę pod sąd publiczności wniesioną. W Sybilli Nadwiślańskiéj, redagowanéj przez Fr. Grzymałę, spotykamy się (w r. 1821) z artykułem, którego autor chciałby uniknąć zarówno Niemców jak i Francuzów, i w tym celu radzi się nawrócić do studyów nad dawną literaturą ojczystą—„a tak (dodaje) w ciągu niejakiego czasu mielibyśmy dzieła stósowne do wyobrażeń i gustu narodu“... Rada, jak widzimy, wcale nie nowa i nie najlepiéj powtórzona. — J. F. Królikowski w Mrówce Poznańskiéj znowu dowodzi, że nie każda romantyczność przeciwna jest klassyczności; że owszém, ażeby literatura była narodową i celowi odpowiadającą, romantyczności wyrzekać się nie powinna.. rozumie się, jeśli ta romantyczność pozbędzie się swojéj „zuchwałéj samowolności,“ swoich duchów, upiorów i t. d. i jeżeli potulniejszą się stawszy, „wystawiać będzie te lube, swobodą nas napawające, prawdziwe człowieczeństwa obrazy, które były rozkoszą ludów więcéj podobno niżeli my do natury zbliżonych: natenczas nie śmiałbym wątpić, czyli się do niéj skwapliwie nie przywiążemy.“

Autor wyobrażający sobie romantyczność w tak idyllicznéj postaci, oświadczając daléj, że klassycyzm i romantyzm nie są antitezami, bo pierwszy oznacza stopień a drugi rodzaj, pokazał najwyraźniéj, że nie rozumiał zgoła toczącéj się od niejakiego czasu walki i haseł obu obozów.

W obronie klassyczności podniósł także głos niejaki p. H. Kaliński, w artykule drukowanym w Astrei (1821) p. t. „Listy o literaturze polskiéj.“ Jedynym jego argumentem było to, że klassycyzm nie narzuca bynajmniéj więzów na poezyę, jak o tém głosi powszechna opinia.

Większéj wartości od tych rozpraw nie sięgających głęboko, ani wznoszących się wyżéj były bezwątpienia „Listy o literaturze“ zamieszczone z początkiem 1822 r. w Pamiętniku Warszawskim, wychodzącym już wówczas pod redakcyą K. Brodzińskiego i Fr. hr. Skarbka. Jakiś zwolennik romantyczności pisał je w kształcie korrespondencyi, trochę nawet humorystycznéj, między dwoma obywatelami wiejskiemi panem Sieciechem i Żelisławem, pragnąc zapewne przez tę popularną formę ułatwić nowym pojęciom przystęp do szerszéj publiczności. Pan Sieciech gdzieś widać w odleglejszéj parafii osiadły, zapytuje swojego przyjaciela, co ma znaczyć ta wojna literacka, która się od kilku lat zaczęła, „co teraźniejszy świat przez klassyków rozumie,

i co znaczy owa romantyczność.“ Odpowiedzi p. Żelisława trafiają w sam rdzeń rzeczy i z klassykami nie najdelikatniéj się obchodzą. Klassycy, powiada on, są to w dzisiejszém rozumieniu nie tylko pisarze starożytni, ale także ci wszyscy którzy ich naśladują i którzy „nadto głębokie Arystotelesa przepisy w sztuce tak ściśle obostrzyli, jak to zamiarem nawet poczciwego filozofa nie było“... „Tak się zawiązali (tłómaczy mu daléj) arystokraci literaccy, którzy prócz pamięci o przodkach, uprzedzenia i pewnych dworskich przyzwoitości, nic od nich nie odziedziczyli“... Z tak dokładną, sprawiedliwą i śmiałą definicyą ówczesnych klassyków dotąd nikt się podobno nie odezwał.

Romantyczność czyli nowa poezya, również całkiem słusznie, uważa p. Żelisław za wynik wieków, czyli za pewną epokę konieczną w naturalnym rozwoju poezyi. Gniewa go więc to, że przeciwny obóz, oprócz cokolwiek smaku i łatwéj znajomości prawideł nie posiadający nic więcéj, coby go nad mierność wznosiło, tonem wyższości i pogardy zwykł się odzywać o geniuszach, „które nowe tajemnice natury i serca ludzkiego wyśledziły, i tylko szkoły naszych krytyków nie znały.“ Robiąc wreszcie zastósowanie tego ruchu do poezyi polskiéj, obawia się ażebyśmy nie nawrócili się do niego dopiero kiedyś za przykładem Francuzów (u których jak wiemy także w tym czasie opozycya literacka już podniosła głowę), dlatego pragnąłby, aby naśladując postępowanie narodów germańskich, które do dawnych swoich wieków wróciły, poezya polska poszukała dla siebie źródła w dziejach niezliczonych plemion słowiańskich.

Ustawicznie przeto słyszymy ze strony zwolenników romantyczności powtarzającą się piosnkę o powróceniu do przeszłości. Że ta rada wypływała po największéj części z obawy, aby poezya polska nie popadła w niewolnicze naśladowanie Niemców i Anglików, nie może ulegać wątpliwości. Pragniono, aby korzystać z próby zrobionéj przez obcych, aby naśladując sposób, w jaki oni nowém życiem natchnęli swoją poezyą, nie naśladować ich wzorów. To jednakowoż była rzecz łatwiejsza dla teoryi niż dla praktyki, zasada którą bardzo łatwo mogli z potrzeb poezyi wysnuć estetycy i krytycy, ale którą bardzo trudno było wprowadzić w życie poetom. Niemcy i Anglicy zwrócili się ku dawnym wiekom... bardzo dobrze!—cóż oni tam znajdowali?... Gotową poezyą wieków średnich, pieśni minnesengerów, bardów, poemata rycerskie i ludowe epopeje; mieli więc nietylko gotowe wzory ale i materyał do tworzenia. Polacy cóż mogli znaleźć w przeszłości swojéj a nawet całéj Słowiańszczyzny? Zapewne kilka zabytków starosłowiańskiéj poezyi, która jednak dla ich poczucia była podówczas prawie tak obcą, jak utwory angielskie albo niemieckie. A z resztą co więcéj? Nawet zbioru pieśni ludowych jeszcze podówczas nie miano, pozostawały więc jedynie do użytku: Kilka podań z dziejów mistycznych zabarwionych fantazyą poetyczną i dzieje Polski od przyjęcia chrześciaństwa. Materyał bogaty, ale w stanie całkiem surowym. Kiedy gdzieindziéj historya naprzykład średnich wieków była już przerobiona na poezyą, poeci polscy XIX wieku chcąc się cofnąć w tę przeszłość, musieliby dopiero własnemi siłami rozpoczynać tę pracę. Czekało ich zatém zadanie bardzo ciężkie i niełatwe, nie wzupełności mogli mu wydołać i nie tak prędko, nie odrazu mogli się zabrać do jego wykonania. Powoli tylko i częściami ta olbrzymia praca mogła być spełniona, dla tego do dziś dnia zostaje jeszcze wiele pola do rozwinięcia sił w tym kierunku. Jestto zachęcającem, poniekąd bardzo korzystnem dla poetów, bo podbudza ich zapał i otwiera szranki do zdobywania świeżych laurów, lecz zarazem wymaga to i wiele trudów i większéj twórczości niż tam, gdzie przeszłość ma już oznaczony charakter poetyczny i dziedzictwem wieków przeszła na dzisiejsze pokolenia...

Poeci rozpoczynającéj się w Polsce romantyczności mieli przed oczami w utworach zagranicznych mistrzów, gotowy taki świat poetyczny, do którego nęciły ich uroki téj poezyi, jéj koloryt silny i wyrazisty, wreszcie i geniusz jéj twórców, na których całe wieki się składały. Cóż dziwnego, że mimo napomnień i wskazówek teoretyków, nie mogli tak prędko zatrzeć w sobie doznanych wrażeń, i oderwać oczu od tego widoku. Pierwotna romantyczność nie mogła odrazu stać się ztych powodów poezyą narodową oryginalną, musiała iść obcym torem, dopóki własnego sobie nieubiła.

To szukanie nowéj drogi, dla któréj w literaturze własnéj dotąd nie było żadnego przewodnika, musiało się odbywać dość powolnie i nie z wielką pewnością. Koniecznością było niejako przytém, że musiano najprzód popaść w jednostronność albo w częściowość. Całości trudno było ogarnąć tam, gdzie ona nigdy przedtém przez nikogo niebyła przejrzaną i przebytą. Dlatego to bezwątpienia upatrywano najprzód narodowość poezyi w jéj ludowym charakterze, jak gdyby ten jeden stan otrzymał był na to przywiléj. Ale tutaj było pewne ułatwienie i lud sam się upoetyzował w swoich piešniach, do których zbierania wkrótce potém skrzętnie się rzucili literaci i badacze przeszłości — na innych klasach społeczeństwa z dawnych czasów nie pozostało to znamię poetyczne, albo jeżeli było, to oba pierwiastki w znacznéj ilości przymięszały się do niego. Począwszy od wieku XVI szlachta miała także swoję poezye, ale wiemy bardzo dobrze, ile w téj poezyi było albo rzymskiego ducha albo francuzkiego gustu. Poezyą rodzimą tego stanu potrzeba było dopiero wydobywać jak surową rudę z kopalni, ze starych kronik, z dawnych Silva rerum, z pamiętników takich naprzykład jak pamiętniki Paska, a szczerby i luki, jakie pozostawiła w niéj miniona przeszłość dopełnić własną intuicyą. *(d. n.)*

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 8).

— Piękna pani, odezwał się — chociaż znać jéj nie mam jeszcze zaszczytu — dosyć mi było spojrzeć na nią, ażeby pragnąć jéj służyć. Niegodzi się by takiéj urody i dystrakcyi osoba szukała schronienia, które się samo przed nią, na jéj skinienie otworzyć powinno. Rozkazałem dom zajęty przezemnie oczyścić i proszę byś w nim gościnę przyjąć raczyła.

Skłonił się chcąc jéj podać rękę. Elżunia odkłoniła mu się wprawdzie i uśmiechnęła, lecz od ręki wyśliznąwszy, odpowiedziała śmiało:

— Dziękuję panu wojewodzie... gościnę przyjąć jestem zmuszona, a jeśli kiedy szczęśliwy traf zaniesie w nasze strony, Elżbieta Piętkowa rada będzie we własnym domu odwdzięczyć serdecznem przyjęciem.

— Acani dobrodziejka jakich jesteś Piętków? czy ci co się Ślepowronem pieczętują? a z domu, jeśli wolno spytać? odezwał się wojewoda.

— Z domu jestem Okóniowna Pienkowska, a Piętkowie Oczkowicze istotnie Ślepowron w klejnocie noszą! odparła smiało Elżusia wciąż postępując ku gospodzie.

— Rodziny mi obie znane, choć nie z moich stron, rzekł wojewoda — stara szlachta oba rody! a to by i bez legitymacyi z twarzy acani dobrodziejki wyczytać się dało, bo na królowę wyglądasz!

Nadto był grzeczny pan wojewoda. Elżusia rumieniła się — lecz nie gniewała może. Pomyślała tylko: — A ten łotr mnie dla malowanéj staréj francuzicy odbiegł!

Weszli do gospody gdy grzmieć już dobrze zaczynało i błyskawice po niebie zwijały się gospodarząc pospiesznie. Równie znać prędko Rzesiński się uwinął, bo izba piękna stała otworem dla jéjmości i konie drugiemi wrotami wyprowadzano, aby kolebka zaraz, unikając ulewy, wtoczyć się mogła.

Wojewoda do progu odprowadziwszy panią skłonił się, rękę jéj pocałował, bo mu jéj odmówić nie mogła, a sam ująwszy Eligiego do drugiéj izby przeszedł. Karły za niemi szły w ślad.

— Niechże i asindzieja poznam, odezwał się do stryja.

— Jestem Eligi Okoń Pienkowski, rodzony ojca pani Piętkowéj, który jéj w podróży towarzyszę.

— Dokąd że?

— Do Drezna jedziemy.

— A to chyba króla jegomości od Denhofowéj odsadzać! zawołał wojewoda, bo jak tę piękność zobaczy, i o Cosel i o Königsman i o księżnie Teszeńskiéj i o ostatniéj zapomni, zaśmiał się wojewoda.

— Wolne żarty! panie wojewodo — moja synowica wcale tego na myśli nie ma. My ludzie starego autoramentu, a Elżusia moja skromne dziecko.

— Czemuż jéj maski na twarz nie włożycie, ciągle żartobliwie mówił wojewoda — by najenotliwszą była ludziom szkodliwszą być musi, bo niezwyciężonéj jest piękności niewiastą.

— Jeśli mam prawdę rzec — szepnął stryj, ona piękność to jeszcze najmniejszy z tych przymiotów, którémi Bóg obdarzyć ją raczył, bo i głowa i rozum i serce, kto ją pozna z blizka, o twarzy zapomnieć każą.

Stryj znać pod wpływem wymowy wojewodzińskiéj zdobył się na tak piękną pochwałę i uradowany sobą, dokończywszy odpoczął.

— Bardzo wierzę co mi asindziej mówisz, bo to wszystko sama twarz wyraża — dodał wojewoda. Jeśli też zapytać wolno, co ją do Drezna prowadzi?

Stryj Eligi, jakkolwiek gadatliwy i wielce szanujący senatorską godność pytającego, zmięszał się tém pytaniem. Nie miał prawa synowicy z sekretu wydawać.

— Delikatnéj natury, nader delikatnéj natury interes, mruknął spuszczając oczy, i raczysz mnie pan wojewoda uwolnić, jeśli być może, od odpowiedzi.

— A zatém, śmiejąc się rzekł pan i poklepał po ramieniu Eligiego — zatém przysięgam że amor gra w tém jakąś rolę. Nie może to być — by się ta natrętna mucha około tego cukru nie kręciła!!

— Hm, bąknął stryj — ja nic powiedzieć nie mogę.

— Panie Okóń, przerwał wojewoda — jadę też ja do Drezna, to się dowiem! tajemnica się przedemną nie utai żadna.

— Ani bym ja śmiał tak łaskawemu na nas panu a dobrodziejowi, i tak dostojnemu senatorowi tajemnicę czynić z czego, gdyby o mnie szło .. a z moją synowicą, przyznam się panu wojewodzie — niebezpieczna sprawa, gdybym się źle znalazł.

— Cóż tedy? co? jakaby asindzieja kara spotkała? zaśmiał się wojewoda.

— To tylko wiem że narazić się na nię nie waże, bo kobieta jak piękna tak popędliwa i gwałtowna.

Wygadał się już nieco stryj Eligi.

— Doprawdy! proszę! rzekł wojewoda — a i to jéj z oczów patrzy. A no w niewieście jak w koniu arabskim ogień wielki znaczy krew szlachetną. Ale to wszystko mocno moją obudza ciekawość.

W chwili gdy to mówił, wojewoda stojąc z karłami i panem Eligim po środku sieni karczemnéj, błysnęło straszliwie, a w tejże chwili trzask jakby się już karczma waliła, zagłuszył mówiących i swąd siarczysty dał się słyszeć. Wojewoda przeżegnał się, co też uczynili wszyscy przytomni, karły na kolana popadały. W tém naprzeciwko buchnął z domostwa sąsiedniego płomień, a krzyk i wrzaski napełniły rynek i dom cały. Przestrach ogarnął wszystkich.

— Pali się! Ogień! Ratujcie! wołali ze wsząd i biegali bezprzytomni.

Z izby swéj wybiegła też Elżusia zobaczyć czy się co stryjowi lub ludziom nie stało. Wojewoda który stał spokojnie, posunął się ku niéj, mimo zamętu ogólnego nie zapominając o obowiązkach grzeczności.

— Uspokój się acani dobrodziejko — rzekł, my tu wszyscy na straży jéj stojemy, a ognia do nas ludzie moi nie dopuszczą. W każdym razie nad jéj bezpieczeństwem czuwać będziemy.

Elżusia dziękowała, wojewoda jak w obraz się w nią wpatrywał. Wybiegając zrzuciła była płaszczyk z ramion, kibić jéj jeszcze się piękniéj rysowała w sukni obcisłéj, a zarazem owe krucieczki które na sznurze uczepione w kieszonkach miała, zdradziły się rączkami które z nich wyglądały. Wojewoda je dostrzegł i zdumiał się.

— Na Boga żywego! zawołał — a cóż to asińdźka zbrojno jeździsz jak widzę i na siebie więcéj niż na orszak swój rachujesz? Cóż znaczy ta broń?

Elżusia zarumieniła się mocno.

— Panie wojewodo, rzekła, wiem że ta broń w ręku kobiety wydać się może dziwną, alem ja nawykła i sama sobie rady dawać i liczyć tylko na siebie!

— Na Boga żywego! Cudowną mi pani jesteś z temi pistoletami. O jednéj tylko słyszałem która z niemi jeździła — ale niech Bóg uchowa bym jéj imię wspomniał przy pani!

Ponieważ ogień gaszono, a w części i ogromna ulewa go stłumiła, burza zaś ustawała i niebezpieczeństwo nie groziło, Piętkowa skłoniwszy się uszła do swéj izby co prędzéj. Chciał za nią stryj, lecz go powagą swą wojewoda zatrzymał.

— Słówko, mój łaskawco — rzekł — chodź do mnie. Widzę że kucharz wieczerzę już dawać każe, asindziej musisz ją ze mną jeść, to nic nie pomoże, a pani Piętkowéj ja ją poślę i gdy przyjęła gospodę u mnie, chleb też mój raczy przyjąć.

Tak się i stało. Poszedł pan Eligi na wieczerzę, przy któréj i kieliszek wina się znalazł, a dolewał pan wojewoda obficie, chcąc znać w dobry humor wprawić gościa, żeby mu się łacniéj wygadał z czém jadą. Ujęty przyjęciem i wielkim faworem dygnitarza, pan Eligi w końcu *sub rosa*, zakląwszy aby to między niemi zostało — wszystko wyśpiewał. Chciwego miał słuchacza w gospodarzu, który się śmiał i coraz wykrzykiwał z podziwu nad jędrnym charakterem niewiasty.

Gdy skończył stryj, wojewoda się zadumał.

— Ciekawym, rzekł, jak się ta historya rozwiąże. *Volens nolens*, jadę w tropy za wami, spodziewam się tedy iż się w Dreznie zobaczymy i że mnie asindziej odwiedzić raczysz. Tym czasem piję za zdrowie pięknéj synowicy waszéj i sukurs jéj podróży. W żadnym razie żałować nie będzie że ją przedsięwzięła, bo gdyby męża nie znalazła, adoratorów natomiast kopami liczyć będzie. Gdyby się na dworze pokazała — a! no, nie ręczyłbym i za króla jegomości, choć nam trochę ociężał. Mogłaby Denhofowéj niechcący stołka przystawić.

Domawiał tych słów pan wojewoda, gdy Eligi który był wstał i na dymiące szczęty spalonéj od piorunów karczmy poglądał, otoczonéj ludu tłumem — aż krzyknął czegoś z podziwu.

— Co tam waszmość zobaczyłeś! spytał wojewoda.

— Nic tak osobliwego — ale znajomego tylko, któregom się tu widzieć nie spodziewał. Muszę zobaczyć co tu go przyniosło.

Puścił go tedy gościnny wojewoda. Przed gospodą stał z ludźmi swemi pan Seweryn Trzaska i rozglądał się gdzie zajechać.

— A pan tu co robisz? podbiegłszy spytał Eligi — w Imię Ojca.!

— Jak mnie widzisz... w kłopocie jestem, obojętnie odparł Trzaska — Referendarz wysyła mnie do Drezna, muszę jechać choćiem się w drogę nie wybrał. Sprawa gardłowa.

Dziwnie nań popatrzał Eligi.

— Osobliwa rzecz — dodał, że się tak spotykamy, rzekłby kto, że stolnikowicz w tropy nasze podążasz.

Trzaska ramionami ruszył.

— Co się wam śni — jadę bo muszę! Ale — ponieważ znowu się zetknęlismy — jakże tam piękna heroina nasza?

— Cóż? zdrowa i spokojna, rzekł stryj, mniéj ją bodaj podróż męczy a sprawa kłopocze niżeli mnie! Ale waszmość musisz gospody szukać.

— A tu kto z wami?

— Wojewoda inowrocławski.

— Miejsca nie ma?

— Ani kęska... — Kiedyż jedziecie daléj?

— Jutro do dnia, jeśli koło nam przyklepią.

Odszedł pan Eligi, ale zafrasowany udał się zaraz do synowicy. Wszedłszy obejrzał się, potarł podgoloną czupryne i ręce załamał.

— Widzisz asińdźka, moja złota Elżuniu, co to za bieda młodéj kobiecie wybrać się na takie azardy! Co krok to nowe kłopoty.

— Jakież? kochany stryju? przecież jam nie winna że piorun trzasł w karczmę!

— Ale oto wojewoda się gorzéj od karczmy do asińdźki zapalił! a tu i Trzaskę licho niesie.

— Jak to? Trzaskę? gdzie?

— A jest tu, plecie że go jakiś referendarz do Saksonii wyprawił! Jaka to prawda... On się od Czerwonéj Kamienicy za waćpanią wlecze!

Elżusia ruszyła ramionami niecierpliwie.

— Zabronić mu trudno jechać tą co i my drogą, rzekła — ale się myli jeśli myśli że w podróży znajomość zawiąże. Źle trafił i płochy człek, widzę, nie wiele mam dlań szacunku.

Zastanowiła się nieco.

— Kochany stryju, rzekła — jest na to wszystko rada. Nic nie trzeba ichmościom mówić kiedy my jedziemy. Niech koło klepią jutro cały dzień, posiedziemy tu, ci pojadą przodem i tak się zgubiemy. Juścić nie mogą chcieć mi towarzyszyć, bo ja na to nie pozwolę, a który by probował, będę wiedziała jak się z nim mam rozprawić.

Powiedziała to takim głosem i z taką odwagą, że pan Eligi osłupiał.

— Ale — Elżusiu kochanie — pana wojewody asińdźka potrzebować możesz! Kto wie co się stanie, ten pan wiele znaczy u dworu!

— Ja z dworem do czynienia mieć nie będę! odparła kobieta.

— Ktoż to może wiedzieć — mruknął stryj — te diablice na jurgielcie są dworskiem. Kto wie gdzie Zygmuś, może opieki prawa wzywać przyjdzie.

Elżusia się rozśmiała.

— Ja prawa innego nad moje własne nie znam i to mi starczy. Tylko proszę o wyjeździe nie wspominać nic, a puścić ich przodem.

— Tak, — jeśli się to uda! dodał Eligi.

— I kochany stryj — bądź łaskaw gdy spytają, o niczem niewiedzieć.

— Zapewne i to się rozumie — rzekł Eligi — tylko że Trzaska to desperat jakiś!

— My o nim i wiedzieć nie powinniśmy! przerwała Elżunia — co nam do niego, a jemu do nas!

Po burzliwym wieczorze, noc jakoś przeszła spokojnie, powietrze znacznie ochłodło, a ranek zwiastował się nader piękny. O świcie ludzie wojewodzińscy do podróży się zaczęli sztyftować korzystając z chłodku. Gdy Eligi wyszedł do sieni, znalazł tu i wojewodę z karłami, już ubranego, który ujrzawszy go odezwał się głośno.

— Polewka winna na jegomości czeka! a co tak z jazdą marudzicie? u was widzę nic nie gotowo.

— Stopki całuję, wojewody — skłonił się pan Eligi — będziemy i my niebawem gotowi, ale to z kobietami wiadomo — zawsze się powolniéj guzdrze. My nagoniemy.

— A no, bo ja jechać muszę — rzekł wojewoda — gorąco we dnie straszne, lepiéj w chłodku przestać.

Wypiwszy polewkę na prędce, submitował się pan Eligi, do kolasy odprowadził senatora, karły posiadały z boku na drążkach i cała procesya powozów, konnych, wozów, koczych ruszyła pompatycznie z miasteczka. Pan Eligi odetchnął wolniéj, gdy oto — z drugiéj strony patrzy, w rannym łosiowym kaftanie, stoi Trzaska w drzwiach drugiéj gospody.

— Czołem! dzień dobry!

— Do nóżek upadam.

— A cóż jedziecie?

— Tak! tak! jedziemy, ale gdy się jejmość ubierze.

— Nie pojechalibyśmy to razem? byłoby weseléj.

Eligiemu zrobiło się markotno, przypadł do ucha natrętowi.

— Jedźcie przodem! baba czegoś w złym sosie, lepiéj się jéj nie nastręczać. Jedźcie przodem — nagoniemy.

Trzaska zamilkł i pochmurniał, postał chwilę we drzwiach, popatrzał i huknął na służbę — konie kulbaczyć! w drogę!

Aż się lżéj zrobiło stryjowi gdy zobaczył i ten drugi orszak oddalający się gościńcem i ręce złożył. — Chwała Opatrzności, rzekł w duchu — otożesmy się ich pozbyli. Teraz do jutra trzeba szabasować w miasteczku, boć tak długo oni stać nie będą i pogubiemy ich — co daj Boże.

Lecz z temi rachubami, choćby nawet i na dnie podróży — nie zawsze człowiek tak wychodzi jakby sobie życzył. Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.

Zabrali się tedy na cały dzień spoczywać, czemu konie rade były, a pani Zygmuntowa nie wiedziała wcale, że sobie tem gorszego piwa nawarzy.

(d. c. n.)

LITERATURA ZAGRANICZNA.

Beiträge zur Beantwortung der Frage nach der Nationalität des Nicolaus Copernicus, von R.*** Breslau bei Priebatsch 1872.

Kiedy się zbliża 400-letni jubileusz urodzin Kopernika, zapewne byłoby na czasie zrobić przegląd dotychczasowych prac tyczących się biografij Kopernika, tem bardziéj że Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie, zażądało konkursem rozpisanym r. 1870 biografii Kopernika w języku polskim, ze strony zaś niemieckiéj niezawodnie spodziewać się należy również podobnéj pracy. Dedukcya narodowości Kopernika, stanowić będzie w pracach spodziewanych, jeden z najgłówniejszych rozdziałów, jeżeli nie główne zadanie i cel. Z tego względu niniejsze studyum zasługuje na uwagę: autor sam w krótkiéj przedmowie powiada, że przedewszystkiem miał pracujących nad biografią Kopernika na myśli, pisząc swoje „Przyczynki,” i że głównie do ich użytku i pod ich sąd oddaje swą pracę. Autor więc ogranicza się tylko na kwestyi narodowości Kopernika, a że przychodzi mu za każdym krokiem brnąć po gruncie oddawna sporami zarosłym, więc nie szczędzi tonu polemicznego, w którym widać dużo młodzieńczéj siły, tak jak w rozstrzyganiu spornych punktów widać młody umysł nie skąpy w szafunku nauki, bystrości i humoru, bo rozprawa napisana jest i z nauką i z talentem. Że zaś napisana po niemiecku, choć autor jest polakiem, jak widać z przedmowy, i że jest pierwszem autora wystąpieniem, jest więc w niéj wiele zaciekawiającego.

Rzecz jest wyłożona systematycznie w kilku rozdziałach: pierwszy tyczy się kraju rodzinnego Kopernika, t. j. ziemi Chełmińskiéj, i miasta rodzinnego t. j. Torunia; drugi nazwiska Kopernika i rodziców sławnego astronoma; trzeci osobistych jego stosunków; na tle zaś tych zagadnień autor czyni porachunki z niemieckiemi historykami o wiele innych kwestyi, tak że bardzo często styl nabiera barwy dysputy, a słowa zdają się kipieć życiem. W części pierwszéj rozdziału I, stara się autor dowieść, że ziemia Chełmińska od niepamiętnych czasów należała do Polski, specyalnie do Mazowsza, że więc była pierwotnie i bez przerwy pomimo okupacyi Krzyżaków etnograficznie polską i dowodzi jak z tekstu Gallusa i Bogufała, wywnioskować można z wszelką pewnością naturalną granicę między Polską a Prusami, śladem pasma jezior i bagien; dowodzi, że Bolesław Śmiały nadawał cła w ziemi Chełmińskiéj Benedyktynom Mogilnickim, przypomina że przed r. 1222 ziemia Chełmińska była pod jurysdykcyą kościoła polskiego i że w obec milczenia świadectw historycznych, przypuścić trzeba równoczesne z resztą Polski ochrzcenie; przypomina zeznania z sławnego processu Polski z Krzyżakami, wreszcie nazwiska polskie kilkudziesięciu miejscowości z Dyplomatu Konrada z r. 1222. Szkoda, że bez śladu przepadła kronika, którą w procesie z krzyżakami wspomina Stanisław Ciołek pod tytułem „de finibus regni”, przytaczając z niéj dowód, że rzeka Ossa stanowiła z odwiecznych czasów północną Polski granicę („quaedam cronica quae tractabatur de finibus regni.” Lites ac res gestae Crucigerorum II, 289). I lud był odwiecznie polski w ziemi Chełmińskiéj, jak daléj autor dowodzi, i choć za rządów Krzyżackich napływowa szlachta była niemiecka, to żywioł słowiański przechował się przez epokę Krzyżacką tak, że w drugiéj połowie wieku XV, w epoce urodzenia Kopernika, kraj był przeważnie, a w wieku XVI zupełnie polski. Natomiast w miastach pruskich, specyalnie w Toruniu, (o tem druga połowa I rozdziału), przeważał żywioł niemiecki, i choć wedle Szymona Grunau Niemcy i Polacy byli w równéj liczbie w Toruniu w początku XVI wieku, to jednakże w roku narodzenia i w epoce dzieciństwa Kopernika, fizyonomia miasta była przeważnie niemiecka. W rozdziale II o imieniu Kopernika, czytelnik z historycznych zakresów widzi się przeniesionym w zakresy lingwistyki: celem, ale też i nagrodą podjętych tu rostrząsań jest stwierdzenie téj prawdy, że wielki astronom miał polskie nazwisko; następują potem wywody o rodzicach Kopernika: w rozdziale tyczącym się ojca, jest interesujący ustęp o Kopernikach Krakowskich, gdzie autor rehabilituje Adryana Krzyżanowskiego publikacyą z akt radzieckich Krakowskich, któréj wiarogodność podał był dr. Prowe w wątpliwość; z szczegółów podanych głównie w pracach dr. Prowego, jak np. z t. n. genealogicznéj Karty Gdańskiéj, wywodzi autor Krakowskie pochodzenie ojca Kopernika. Cały ten ustęp napisany jest z wielkiem życiem i więcéj jest interesującym, aniżeli następny o matce, choć tu czytelnik napotyka zręczną konjekturę, wedle któréj sprzeczne Bornbacha i Centnera dane o babce Kopernika, a matce Barbary Kopernikowéj z domu Watzelrode, dadzą się pogodzić w ten sposób, że owa pani Watzelrode, którą Bornach nazywa córką Alberta Russe, nie jest matką, ale babką Barbary, więc prababką sławnego Kopernika. W III rozdziale mówi autor o osobistych Kopernika stosunkach i stara się wykazać, że Kopernik wykształcony w Krakowie i przeniknięty obywatelskim duchem wuja swego, biskupa Łukasza Watzelrode, w publicznym zawodzie okazywał zawsze uczucia lojalne dla prawowitego króla i rządu i żywe sympatye dla spraw swego kraju. Rezultaty poszukiwań streszcza autor na str. 195: „Mikołaj Kopernik, urodzony na polskiéj ziemi, w mieście jednak przeważnie niemieckiem, z ojca Polaka, któremu obyczaj niemiecki obcym nie był, z matki Niemki, która go wszelako wychowywała w tradycyjnem przywiązaniu do kraju i króla polskiego, — był wprawdzie pochodzeniem pokrewny obu narodom, ale całem życiem swojem zadokumentował, że się czuł synem rodzinnego kraju polskiego i jako taki dobrym Polakiem.”



PORANEK. (54).
Rzeźba Professora **Schillinga**.

Nieznane okoliczności zdarzyły, że w ostatnich czasach Cezar Cantu zajął się także kwestyą narodowości Kopernika, ale z pewnością za wcześnie. Znakomity historyk, znany z nauki i bystrości społeczeństwu polskiemu, na wiele się odważył w obec publiczności naukowéj, twierdząc (Archivio storico italiano Tom XIII i), że Kopernik był protestantem, że Skandynawi chcą uczcić stulecie jego narodzenia, że dopiero Dr. Hipler z *49 foliantów* (sic) listów Dantyszka ułożył prawdziwą biografią Kopernika, i że tenże był niemcem. Krytyka tego artykułu w Dzien. Pozn. Nr. 2 i 3 r. 1872, napisana jest z powściągliwością, na którą Cezar Cantu przez swą dotychczasową sławę zasłużył. Co zaś Cezar Cantu pisze „że Kopernik nie odkrył nowości żadnéj, gdy ogłosił że planety i ziemia obracają się na około

słońca, lecz uporządkował tylko od bardzo dawna w szkole włoskiéj znaną teoryą," to zapewne obszerne biografie, których się możemy spodziewać, bardzo mocno zmodyfikują. *n*

O NIEDOKREWNOŚCI

(Małokrwistość — anaemia).

(*Dokończenie. Ob. Nr. 8.*)

Szmer ten, (który lekarz odróżnić może od jednostajnego, podwójnego tonu zależnego od przepływu krwi przez głębiéj leżącą tętnicę szyjową, i od szmeru jaki wydaje powietrze przechodzące przez sąsiednią tchawicę), stanowi jeden z najstalszych znaków niedokrewności, występujący najwcześniéj, gdy nikt jeszcze nie domyśla się tego stanu lub przyszłéj blednicy, a zarazem najpóźniéj znikający po uleczeniu niedokrewności. Wzmiankowany szmer jeżeli nie znika w zupełności pomimo znaków zewnętrznych zupełnego zdrowia, każe się zawsze obawiać powrotu choroby.

Zdaniem Dra Nemeyer'a, szmer ten przy skręceniu szyi na stronę przeciwną, *daje się słyszeć u większéj części zupełnie zdrowych i pełnokrwistych ludzi*, co zależy od ucisku żył szyjowych przez mięśnie i powięzie. Szmer ten powstaje u niedokrewnych osób przez to, że krew przepływając przez szeroką żyłę szyjową wewnętrzną *w ilości mniejszéj* niż w stanie zdrowia, nie wypełniającéj dokładnie światła naczynia, wykonywa w niém ruch wirowy, wprawiając przez to ściany żyły w drganie. Podstawą tego zjawiska jest anatomiczny stosunek wzmiankowanéj żyły, któréj ściany są ze wszech stron przytwierdzone, a więc chociaż mniejsza ilość krwi przez żyłę przepływa, ściany jéj nie mogą się spadać, jak to ma miejsce w innych żyłach nie zupełnie wypełnionych. Szmer więc w mowie będący będzie miał znaczenie wtedy, *gdy występuje bez skręcenia szyi na stronę* przeciwną, i gdy jest *bardzo głośny*; albowiem dowodzić będzie mniejszego wypełnienia żył krwią, a więc i niedokrewności.

W jakiż jednak sposób mamy usunąć niedokrewność na drodze *dyetetycznéj?*

Dziecko zrodzone z matki niedokrewnéj lub suchotniczéj, nie powinno być karmione jéj piersią, a to wcelu złamania usposobienia dziedzicznego i przeszkodzenia rozwinięciu się niedokrewności u dziecka. Natomiast postarać się należy o zdrową, silną mamkę wiejską, któraby co dwie godziny dawała dziecku ssać. Do szóstego miesiąca dziecko powinno być karmione tylko piersią zdrowéj mamki, potém można wśród karmienia dawać nieco rozcieńczonego mleka krowiego, późniéj stopniowo nieco papki z sucharka z cukrem i wodą, a ku końcowi drugiego roku obok mleka zacząć dawać *mięsny* pokarm, mianowicie najprzód *lekki rosołek*, późniéj gdy zęby trzonowe się pokazały (20 — 24 miesiąc) delikatne surowe *skrobane* mięso, a gdy zębów więcéj występuje, także mięso pieczone, poprzednio zżute i naślinione przez osobę karmiącą. Gdzie niedokrewność nie zjawia się zaraz w pierwszych latach życia z powodu dziedziczności lub wykroczeń przeciw ostrożnościom przy karmieniu dziecka, to występuje ona przy odstawieniu od piersi, podczas sztucznego karmienia lub w pewnym czasie po uczęszczaniu dziecka do szkoły pod wpływem jéj szkodliwości, albo też, mianowicie u dziewcząt, w początku okresu dojrzałości płciowéj. Chodzi tu teraz o to, aby przez pożywienie, do ciała dziecka dostawały się te substancye, z których powstają ciałka krwi, i któremi w ogóle krew się odżywia. Jak *dobre mleko* ze zdrowéj piersi jest niezbędném dla ssawca, tak też *dobre mleko* świeżo udojone od zdrowych zwierząt dobrze żywionych—krowy, kozy,—stanowi najważniejszy środek dla dziecka odstawionego od piersi i starszego także. U dzieci dwuletnich np., z rana i wieczorem w ogóle w ilości litra, a w wyższych stopniach niedokrewności co godzina lub co dwie, filiżanka ciepłego mleka; u dorosłych zaś stosunkowo więcéj. Jeżeli z początku, z powodu zwykłych przy tém kwasów w żołądku, mleko jest źle znoszone, to dla usunięcia ciśnienia w żołądku i kwaśnego odbijania, wystarczy dodatek kredy szlamowanéj lub zproszkowanych kamyków jakie w raku znajdujemy (t. zw. oczy rakowe). Jeżeli kuracya mleczna powoduje wzdęcie lub biegunkę, to do każdéj porcyi mleka dodawać można przez jakiś czas nieco proszku z imbieru lub cynamonu. Jeżeli trawienie jest bardzo upośledzone, to właściwie będzie przed kuracyą mleczną poprawić żołądek przez zadawanie w ciągu pewnego czasu, środków aromatycznych i gorzkich. W równéj mierze jak chory znosi mleko i trawi je, wzmaga się pewność pomyślnego skutku leczenia.

Jeżeli niedokrewność dosięgła już wysokiego



Burza w dolinie Ojcowskiéj. (55).

Krajobraz Brzozowskiego z Wystawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

stopnia, gdy na ciele dostrzegamy znaki ogólnego upadku odżywiania, po osłabieniu sił i wychudnieniu, albo gdy u dziewcząt przejawia się w postaci blednicy, to obok mleka, należy ustanowić metodyczną *kuracyę jajami*, stanowiącą najwięcéj pomocny środek. Codziennie dostarczyć należy odpowiedniéj ilości jaj. Chodzi tu głównie o białko; przytém jednak zaprowadzić należy ciągłe zmiany w postaci, aby jaja nie obrzydły, zwłaszcza że osobom niedokrewnym bardzo łatwo uprzykrzają się potrawy codziennie spożywane. Dajemy codziennie 1—1½ litra mocnego rosołu z małym dodatkiem ekstraktu Liebig'a; do rosołu tego gdy ostygł o tyle że białko w nim już nie krzepnie (poniżéj 70° C. lub 50° R.) wbijamy 4—6 jajek, i każemy go spożyć w odpowiednich porcyach. Dla zmiany, jaja te raz wbijamy surowe, drugi raz ubijamy z osłodzonem ciepłem piwem lub lekką czekoladą, albo zamiast rosołu z mięsa wołowego, wybieramy rosół z cielęciny, z kury lub baraniny, stosownie do możności lub smaku, z dodatkiem marchewki lub innych jarzyn do rosołu zwykle dodawanych, albo szparagów. Główną rzeczą jest zawsze: dostarczenie codzienne dostatecznéj ilości białka. Gdzie tylko zdarza się sposobność, należy dodawać część jajek na dzień przeznaczonych do spożycia; oczywiście jednak ciepło potrawy nie powinno być tak wysokie, aby białko skrzepło; z tego powodu nie zalecamy gotowanych jaj.

Co się tyczy zresztą dyety dla osób niedokrewnych, to pamiętać należy o następujących rzeczach: *kawa*, gdy jest dobra, nie zafałszowana i nie za mocna, lecz także nie za nadto wodnista, może być dla osoby niedokrewnéj raczéj pomocną niż szkodliwą, gdy się ją pije w ilości umiarkowanéj i w czasie właściwym, np. filiżankę z rana w pół godziny po mleku, i również w pół godziny po obiedzie; podobnież użyteczną jest *czekolada*, dla dzieci i młodszych osób bez wanilli. *Piwo* dobre, słodkie, najodpowiedniejsze jest grzane, zaś piwo wystałe jest szkodliwe dla dzieci; osobom starszym pozwala się tylko piwo bawarskie, niekiedy kieliszek przy obiedzie lub pół kieliszka na kwadrans przed obiadem, jako środek podbudzający żołądek. Piwo wystałe nie jest środkiem krew wyrabiającym, jak to często myślą.

Wino zabrania się dzieciom zupełnie; dorosłym nawet pozwala się tylko w pewnych warunkach, gdyż ono często nie wzmacnia a tylko drażni i pobudza. Jeżeli żołądek potrzebuje pobudzenia, to gdy chcemy koniecznie dać wino, powinno ono być pozwolone w bardzo małéj ilości, słodkie, zupełnie dobre, nie kwaśne lub cierpkie: Malaga, Madera, Porto, a mianowicie przy obiedzie, tylko wtedy gdy chory niedokrewny jest skłonny do omdleń. Najodpowiedniejsze byłoby jeszcze stare, dobre, nie kwaskowate wino czerwone, gdy do butelki dodamy uncyę pokrajanéj brunatnéj kory chinowéj, pozostawimy ją tam przez kilka dni, dla wyciągu na zimno; można to wino osłodzić dla lepszego smaku. Łyżka stołowa tego „wina chinowego," przy śniadaniu i kolacyi, będzie pomocnym środkiem dla poprawienia trawienia. Napoje gazowe: woda sodowa i selterska, które osoby niedokrewne szczególnie lubią, nie powinny być dawane w wielkiéj ilości, gdyż wtedy kwas węglany zbytecznie drażni; a najlepiéj dawać te wody z mlekiem. Wszelkie napoje dla kojenia pragnienia powinny być zarazem pożywne, zwłaszcza gdy trawienie jest słabe i żołądek nie znosi dobrze stałych pokarmów. Bezwarunkowo należy *unikać* wszystkich kwaśnych napojów i potraw, oraz wszelkich mocnych solonych pokarmów, gdyż one rozcieńczają tylko i rozwadniają krew.

Co się tyczy *pokarmów stałych*, na czele stoi *mięso*, które powinno być dobrze i soczysto upieczone; jest ono niezbędne gdy żołądek je znosi. Czy to będzie mięso wołowe, cielęce, baranie, wieprzowe, czy też drób, zawsze powinno być młode, drobno-włókienkowate, i nie wygotowane lub wypieczone do suchości, a także poprzerastane tłuszczem (mięso zwierząt ssących). Jak w wielu chorobach tłuszcz jest szkodliwy, tak przeciwnie przy niedokrewności jest on pomocny, z którego to powodu zaleca się metodyczne używanie tranu przy niedokrewności i stanach bledniczych oraz skrofulicznych z niéj powstałych.

Tłuszcz mianowicie ułatwia wessanie białka po jego strawieniu, sprzyja dostaniu się go do krwi i wytworzeniu ciałek krwi. Z tych względów dostarczać można choremu niedokrewnemu tłuszczu codziennie, nie tylko w mocnym rosole, w pieczoném mięsie i w żółtku jaja, ale obok tego także w postaci słoniny, w tłustéj szynce, kiełbasach czerwonych (krew i słonina), wątrobianych, salcesonach i t. p. Z *jarzyn*, kartofle zwłaszcza u dzieci są szkodliwe. *Pokarmy mączne* ograniczyć trzeba do dobréj, czerstwéj bułki, natomiast zaś dawać obficie marchew, groszek zielony, kalafiory, szpinak, szparagi, młode buraczki, suche owoce strączkowe (zupa roztarta i od łupinek uwolniona). *Szkodliwe* są wszelkie sałaty z octem, kwaśne owoce, zwłaszcza kwaśne winogrona, ogórki, melony i kawony. Ciała zawierające cukier są pożyteczniejsze.

Pożywienie silne i wyrabiające krew, potrzebuje jednak także silnego oddychania w *świeżém powietrzu*, i umiarkowanego, nie wysilającego ruchu mięśniowego; przez to sprzyja się przemianie materyi i wytwarzaniu ciałek krwi.

Dziecko niedokrewne lub pochodzące z takichże albo suchotniczych rodziców, potrzebuje większego ciepła aniżeli zdrowe. Należy strzedz je od *zaziębienia*, do którego ma wielką skłonność; nie należy wyprowadzać na zimne powietrze zimowe, ostre i wietrzne, natomiast niechaj o ile możności przebywa na wolném powietrzu w czasie ciepłym, spokojnym, zwłaszcza na słońcu. Nagłe hartowanie nie jest właściwe. Dziecko które opuściło pieluszki, przyzwyczajamy do powietrza wolnego w porze letniéj, a gdy się nieżyty (katary) gdziekolwiek okażą, lub i bez tego, wkładamy flanelową koszulkę. Również starać się należy o dobre i świeże powietrze w pokoju dla dziecka; należy pokój dostatecznie przewietrzać, nie opalać zbytecznie, starając się utrzymać jednostajną, umiarkowaną temperaturę. Sen nie powinien być zbyt długi; ranne wyleganie w łóżku jest szkodliwe. — Ssawce i małe dzieci niedokrewne, nie powinny być tak wcześnie jak zdrowe (w 3—4 miesiącu) przyzwyczajane do coraz to chłodniejszych kąpieli, a natomiast kąpiele dla nich powinny być przez dłuższy czas cieplejsze, wszakże nie wyżéj 27° R., ani nie dłużéj nad 10—15 minut przeciągane. Do kąpieli dodawać można aromatycznych ziół w nalaniach, tataraku, szyszek jodłowych i t. p.; wystarczy dodatek ten do kąpieli 2 razy na tydzień. Jeżeli kto jest w stanie, niechaj wyśle dzieci niedokrewne na wieś, dla kuracyi mlekiem, jajami i świeżem powietrzem.

Od początku trzeciego roku życia, stopniowo powiększamy porcye jedzenia wedle potrzeby i siły trawienia, dodając powoli potraw i napojów o których była mowa. Skoro wśród świeżego i wolnego powietrza, oraz niezbędnego pielęgnowania skóry za pomocą kąpieli, które *wedle stanu dziecka* należy robić coraz mniéj ciepłe aż do letnich i chłodnych, dziecko ukończyło piąty roku życia, to może zacząć gimnastykę umiarkowaną, nigdy nie męczącą, polegającą na swobodnych ćwiczeniach, skierowanych do rozwinięcia i rozszerzenia klatki piersiowéj, wzmocnienia mięśni grzbietowych i kończyn.—Co się tyczy *szkolnéj nauki*, to dziecko niedokrewne może być tam posyłane dopiéro po ukończeniu 6—7 roku życia, i do 10 roku nie zajmować się tam dłużéj nad 2 godzin z rzędu, wśród warunków szkoły i nauczania.

Gdzież jest jednak *żelazo* którego niedostaje niedokrewnemu? — Wiele potraw o których była mowa, (mięso, mleko etc.) zawiera już żelazo, i tak np. szpinak w znacznéj dosyć ilości. U dzieci i przy niezbyt wysokich stopniach niedokrewności, substancye te dyetetyczne wystarczają; gdzie jednak tak nie jest, tam trzeba jeszcze zadawać żelazo jako lekarstwo, skoro trawienie zostało uporządkowane. Nie trzeba jednak według własnego widzimisię wybierać sobie dowolnie przetworów żelaznych jakie w handlu znajdujemy, w czém wiele nadużyć zostaje popełnianych, a natomiast zostawić wybór, postać i wskazania rozsądnemu lekarzowi, albowiem obok niedokrewności, mogą istnieć usposobienia chorobowe, które pod wpływem żelaza bezpośrednio się pogarszają. Tam jednak gdzie żelazo jest wskazane, pomaga ono zadziwiająco szybko.

Dr. W. Mayzel.

PRZEGLĄD LITERACKI.

(*Ciąg dalszy. Ob. Nr. 8.*)

Bożek Milion powieść przez Waleryę Marrené (Morzkowska). Warszawa, 1872. —Nemezys przez też autorkę. Niecnota, powieść p. Zbigniewa, 1871.— Wychowanica, powieść ze stosunków galicyjskich z 1848 r., przez Alberta Gorowskiego. Kraków 1871.—Nieszczęsny Legat przez J. K. Turskiego. Poznań. 1871 —Opowieści stepowe p. Paulina Stachurskiego, Lwów. — Kraków przed czterdziestu laty p. Walerego Wielogłowskiego. (Wydanie pośmiertne), Kraków 1871.

Z ciężkiem westchnieniem przystępujemy do streszczenia powieści *Bożek Milion*, gdyż tylko rzeczy logiczne i prawdopodobne ujmować się dają w kształty *argumentu*. Plan daje się zdjąć z najniedostępniejszéj warowni: lecz nie słyszeliśmy, ażeby *fata morgana* dała się przenieść na papier inżeniera lub rysownika.

Było dwóch braci: Dobry i Zły (hr. Juliusz i Feliks Horeccy). Dobry wyjechał z kraju, z czego skorzystał Zły, i zagarnął większą część rodzicielskiego spadku. Tymczasem Dobry poślubił w Valparaiso Juanę Dolores de Malajara, która powiła mu syna Kiliana i umarła po trzech latach małżeństwa. Śmierć ta w szczególniejszy sposób wpłynęła na hr. Juliusza. „Przebiegał on na przemian kipiące warem zwrotnikowe strefy, i ponure biegunowe kraje. Niepokój wewnętrzny, smutek nieuśpiony niczém, zdawał się gnać go, jako wiecznego tułacza, z miasta do miasta i z kraju do kraju. Ni dziewicze lasy Nowego świata, ni południowa Europa zdobna cudnym klimatem i cudami cywilizacyi, ni wyspy rozkoszne rozsiane po oceanie australskim, nie zdołały zatrzymać go czarem swoim w téj wędrówce bez celu ni kresu." Towarzyszył mu kamerdyner, Ciarkowski, wierutny łotr, a pomimo to wierny sługa, który niewiadomo dla czego (chyba dla widoków powieści?), odpływając z południowéj Ameryki *był tyle przezornym*, że się zaopatrzył na wszelki wypadek w akt ślubny hr. Juliusza w metrykę Kiliana. Zapewne dla tych samych

widoków kościół katedralny w Valparaiso spalił się ze wszystkiemi aktami; nakoniec, dla dogodzenia autorce, hr. Juliusz nigdy nie mówi o swojéj żonie, tak że syn jego nie wie ani pochodzenia matki, ani ojczyzny, ani nazwiska *z rodu*. Po kilkunastu latach bezcelowych podróży hr. Juliusz z synem wracają do kraju i znajdują hr. Feliksa zrujnowanym prawie zupełnie. Nierząd, rozpusta i zbytki roztrwoniły źle nabytą fortunę; hr. Juliusz zapomina przeszłości; nieszczęście brata zbliżyło go do niego. Nie tylko ofiarował mu dom swój, przypuścił do świetnego życia jakie prowadził, ale serce jego szlachetne, niepomne uraz, otworzyło się znowu dla rodziny. Oczywiście hr. Feliks odegrywa rolę najczulszego brata; Kilian jest ulubieńcem stryjostwa; dzieci ich — Wilhelm i Amelia — zgadują myśli jego, przewidują życzenia. Ani ojciec szlachetny, ani syn, nie domyślają się potwornéj hipokryzyi całéj rodziny, a Kilian nad Amelię nic nie widzi na świecie całym. Z miłością tą jednak bohater tai się nawet przed ojcem, lękając się „ażeby ten nie zranił go niebaczném słowem, lub uśmiechem, ażeby obca ręka nie starła z kwiatu miłości jego pyłu i woni.” Dnia jednego powietrze było duszne i parne, niebo miało jakiś ciemny miedziany koloryt, w którym gasły łuny zachodu. Błyskawice bez grzmotu przebiegały ciężkie chmury (nie zbyt szczęśliwa paralella zjawisk natury z drobniutkiemi sprawami ludzkiego żywota....) Kilian szedł ku domowi, gdy ujrzał powóz ojca pędzący cwałem. Na nieszczęście bohaterowi powieści zabrakło przenikliwości. Pozostać Amelii namówionéj przez ojca *(monstrum horrendum, informe, ingens!)* ukazała się w jednym z okien—i Kilian „poraz pierwszy słysząc jéj wyraźne wyznania, wśród upajającéj woni egzotycznych kwiatów, siedząc przy niéj na marmurowéj ławce, klęcząc u jéj kolan pod blaskiem błyskawic, zapomiał że świat istnieje, że prócz ich dwojga są inni ludzie na świecie... Niebo i burza zdawały się mu grozić, ostrzegać; on nie zważał...” Czytelnik domyśla się, że była to chwila konania hr. Juliusza. Hr. Feliks kradnie i niszczy papiery, tyczące się urodzenia Kiliana—i w parę dni potem, przed pogrzebem nawet ojcowskim, widzimy sierotę traktowanego jako człowieka bez praw do egzystencyi. Za pośrednictwem prawnika, niegdyś przyjaciela hr Juliusza (?), hr. Feliks żąda od Kiliana, ażeby raz na zawsze zrzekł się nazwiska Horeckich, do którego praw udowodnić nie może, i by opuścił kraj natychmiast, a w zamian ofiaruje.... Kilian odmawia. Przed opuszczeniem domu ojcowskiego jeszcze raz widzi się z Amelią. „Żadne cierpienie jego nieodbija się na jéj twarzy. Na namiętne zaklęcia kochanka Amelia odpowiada zimno i dumnie:

— „Nie mogę być narzeczoną człowieka bez nazwiska, majątku i położenia.

Ale serce wzbiera bohaterowi na usta *(sic)*.

— „Ty kochałaś mię Amelio — woła.

— „I cóż ztąd? Przeszłość minęła jak sen....”

Tu występuje ideał autorki.... Żelazny uścisk nędzy starł w Kilianie na miazgę starego człowieka; potrzeba nauczyła go myśleć, konieczność — pracować. Powoli w myśli jego pojęcie człowieczeństwa rozwinęło się w całéj potędze; osobista zawziętość i osobista krzywda stopiły się w uczucie pogardy... Myśl i wiedza zwyciężyć musi w końcu materyalną siłę—więc rzucił się do wiedzy i chłonął ją piersią spragnioną. Nieszczęścia jednostek bez pożytku dla społeczeństwa przechodzić nie powinny, bo w nieszczęściu każdego człowieka odbija się zawsze zło społeczne. Pod karą upadku jednostka walczyć z niemi musi, i przygotowywać tym sposobem poprawę i wyjarzmienie przyszłości. Kilian czuł się w prawie i w obowiązku swoim, gdy wśród nędzy, osamotnienia i ucisku walczył niezmordowanie z Bożkiem Milionem, i z tymi co zaprzedali mu sumienie swoje. . Wśród tylu walk, zapasów i cierpień, zaprzestał nienawidzieć osobiście stryja; nienawidził więcéj niż człowieka jednego — bo nienawiść jego rozciągnęła się do wszystkiego co podłe a potężne... Więc zrozumiał że walkę rozpocząć może na każdém polu i skuteczniéj jeszcze niż na gładkiéj posadzce salonów, wśród atmosfery buduarów; że nauka powinna być celem a nie środkiem, bo w niéj leży uniżenie silnych, wyzwolenie maluczkich, porównanie stanów społecznych, i cała potęga przyszłości... Postanowił prowadzić tę cichą walkę ze złem — bo wiedział że zwycięztwo jest nieomylne.

Kolej przychodzi na epizod miłosny (usiłujemy rozwikłać logiczny związek faktów, figurujących w powieści inaczéj), Kilian poznaje guwernantkę, wypędzoną sromotnie z domu hrabiostwa skutkiem nikczemnéj intrygi młodego hr. Wilhelma, który ją chciał zrobić kochanką swoją. Po krótkim wyścigu z Wilhelmem (z nader wątłemi przeszkodami) Kilian żeni się z Cecylią. Świadkiem ich ślubu jest (zawsze przypadkiem) hrabianka Amelia, w któréj sercu dawniejsza miłość odzywa się z taką potęgą, że tego samego dnia stara panna zachorowuje śmiertelnie, przedtem jednak (przypadkiem) znajduje w skrytce biurka korespondencyę przed i poślubną hr. Juliusza z żoną... Tymczasem Kilian z Cecylią, zapominali o świecie całym; praca i miłość zapełniała im życie... Kilian wspominał przeszłość bez goryczy, posiadał więcéj niż utracił w dziedzinie moralnéj, a przy pracy nie lękał się o chleb powszedni. Zadługo jednak pewieść toczyła się bez żadnego effektu; następuje katastrofa wywołana potęgą Bożka Miliona, lecz wymyślona — ach jakże nieszczęśliwie! W fabryce chemicznéj, w któréj pracował Kilian, nastąpił wybuch materyałów palnych z niewiadomych powodów; Kilian ciężko ranny padł jego ofiarą, fabryka była w płomieniach. Następnie okazuje się że fabrykę ową chemiczną wysadził w powietrze płatnemi rękami hr. Juliusz, z jedynym skutkiem — oparzenia bohatera powieści. Trzy miesiące już trwała choroba Kiliana, wszelkie możliwe środki wyczerpane zostały. I oto znowu zjawia się prawnik, przyjaciel hr. Juliusza, z propozycyą ażeby Kilian zrzekł się wszelkich roszczeń do rodowego majątku. W téj chwili widzimy już zmieniony pogląd bohatera na pieniądz. „Chciałbym być bogatym — mówi do żony — bogatym dla ciebie.... Pieniądz to potęga straszna, która na złe równie jak i na dobre użytą być może. Nie mogą zostawiać jéj w ręku wydziercy, bo każdy, ile mu sił starczy, walczyć powinien za sprawiedliwość i nie zostawiać żadnéj broni w nieprzyjacielskim ręku.” Trudności położenia rozwiązuje najprzód hrabianka Amelia, oddając Kilianowi listy jego rodziców, a ostatecznie Ciarkowski ów kamerdyner hr. Juliusza, który niedawno dla tego wywiózł z Valparaiso metrykę Kiliana, i który obecnie, mszcząc się na hr. Wilhelmie za uwiedzenie i śmierć swéj córki, zwraca Kilianowi dowody jego urodzenia. Po ohydnéj scenie hr. Feliksa z synem, uwieńczonéj apoplektyczną katastrofą ojca, po napadzie zbójeckim na Kiliana, urządzonym przez hr. Wilhelma, nareszcie po samobójstwie hr. Wilhelma, powieść kończy się tryumfem prawa i słuszności. *(d. c. n.)*

BIBLIOGRAFIA.

Hieronim Wespazyan Nieczuja z Kochowa Kochowski, przez Adama Rzążewskiego. Warszawa, 1871.—Jest to pierwsze z zapowiedzianych studyów nad literaturą polską XVII i XVIII wieku aż do panowania Stanisława Augusta. Autor powziął chwalebną myśl przyczynić się do rozjaśnienia jednego z najbardziéj zaniedbanych okresów naszéj literatury, za pomocą studyów odrębnych: „gdyż tylko z sumiennych monografij powstać może dobra historya literatury, któréj dotąd niemamy.” Wybór uczyniony przez p. R. uznajemy za bardzo właściwy, albowiem Kochowski był jednym z najcelniejszych poetów i historyków swojego czasu. Szkoda że autor studyum nie przedstawił prac jego na tle spółczesnéj literatury, chociażby w najogólniejszych ujętéj rysach, a rozważa je zupełnie odrębnie. Ztąd może wynikło zanadto subiektywne zapatrywanie się autora na przedmioty odległe od nas o dwa wieki i wymagające bezstronniejszéj skali pod względem sądu. Tak n. p. zarzuty czynione Kochowskiemu jako pisarzowi przeważnie szlacheckiemu i katolickiemu, opierają się na pojęciach XIX wieku. Autor upatruje w Kochowskim przedstawiciela upadającego już w Polsce starożytnego klassycyzmu, nazywa go lirykiem społecznym, i słusznie twierdzi, że silna religijność i zamiłowanie swobód szlacheckich robią Kochowskiego typową osobistością tego czasu. Po rozdwojeniu kraju na partye monarchiczną i szlachecką Kochowski był przedstawicielem téj ostatniéj, czego dowodem jest *Kamień świadectwa*, napisany w obronie Jerzego Lubomirskiego. Pod względem ognia, zapału, natchnienia, autor stawia Kochowskiego wyżéj od Jana z Czarnolesia, lecz niżéj pod względem sztuki. Szczególnie wysoko p. R. stawia *Psalmodye polskie*, wspaniały religijno-dziejowy poemat napisany przecudną prozą biblijną. Autor porównywa go z księgami pielgrzymstwa i Psalmami przyszłości, a przytoczone wyjątki usprawiedliwiają słowa autora; że przez ciąg lat wielu poeta duchem wieszczym połączyć umiał dwa różne i odległe okresy czasu.—Cała część studyum, poświęcona poetycznym utworom Kochowskiego, opracowana wybornie. Jeden tylko zarzut mielibyśmy do zrobienia panu R., a mianowicie tendencyjność. O przeszłości mówi on zawsze odwrócony od niéj, z usposobieniem wcale nie historycznem.— Jako o dziejopisarzu autor odzywa się o Kochowskim z pewném lekceważeniem i wszystkie utwory jego, nie wyłączając znakomitych *Klimakterów*, traktuje pobieżnie. Jest to także niemały grzech ze strony autora: bo chociaż złośliwy Braun powiedział, że Kochowski „pisze stylem do uszu wieku swojego zastosowanym,“ lecz tenże Braun gdzieindziéj pisze: „Kto rzeczy a nie słów ciekawy, a jeszcze w tak zajmującéj epoce jaką jest panowanie Jana Kazimierza, ten historyę Kochowskiego uzna za sprawiedliwą i dostateczną.“—P. R. sprostował też ogólnie przyjęty błąd co do miejsca urodzenia Kochowskiego. Urodził się on nie w Dąbrowie ale w Gaju.

Pomimo wytknięte usterki, studyum pana Rzążewskiego zasługuje na prawdziwe uznanie. Oby autor znalazłszy je w publiczności, nie rzucał dalszych prac na tém polu.

PORANEK.

Odwiedzający téj jesieni Drezno zachwycali się pięknością nowo ustawionych rzeźbionych w marmurze grupp, zdobiących Brühlische Terasse. Umieszczone one są na czterech odpowiadających sobie podstawach zakończających schody prowadzące na wyniesiony po nad Elbę taras z którego rozwija się przepyszny widok na rzekę, leżące za nią przedmieście i zarzeczną odległą okolicę. Ozdoba ta jest tu tembardziéj na swojém miejscu że płaszczyzna tarasu stanowi wnijście do sal wystawowych Drezdeńskiego kunstvereinu (Towarzystwa Sztuk Pięknych). Pozostałe trzy gruppy, które następnie w piśmie naszém zamieścimy przedstawiają „południe" „wieczór" i „noc." Układ pełen życia i prawdy, wyraz spokojny, piękny, ogółowy zarys zewnętrzny przecięty wdzięcznie wiążącemi się liniami wewnętrznemi, rysunek pełen powabu i poprawności, dostatecznie świadczą o artystycznéj wartości dzieła sztuki, które umieszczamy, a tém samém usprawiedliwiają uczyniony wybór. Rzeźby te są dłuta professora Schillinga.

ROZMAITOŚCI.

— Przyzwyczailiśmy się lekceważyć przemysł ludów azyatyckich. Tymczasem przemysł Europejski mógłby bardzo wiele skorzystać, gdyby chciał i potrafił naśladować tylko niektóre wyroby Chińskie lub Japońskie. Obecnie naprzykład, gdy papier wyrabiany na stałym lądzie Europy, z powodu domieszywania doń słomy, trocin i różnych materyałów, nie jest ani trwałym, ani pięknym, zdałaby się bardzo umiejętność wyrabiania Japońskich gatunków papieru. W Europie najhazardowniejszém dotychczas zastósowaniem papieru były kołnierzyki i mankiety. W Japonii zaś oddawna już wyrabiają z papieru: kapelusze, trzewiki, okrycia nieprzemakalne, a nawet chustki do nosa. W Angielskim ogrodzie botanicznym w Kew, odbywają się obecnie próby z przyswojeniem europejskiemu klimatowi roślin służących w Japonii do wyrabiania papieru. Anglikom idzie mianowicie o wyrabianie pieniędzy papierowych trwałych, i których materyał nie dałby się naśladować. Drukarnia Naumanna we Frankfurcie nad Menem wyrabia właśnie w téj chwili pieniądze Japońskie z papieru jéj umyślnie przez rząd Japoński przydanego. Są one rzeczywiście nie do zdarcia, znaki wodne są nie do podrobienia, a papier nie do naśladowania, przynajmniéj w téj chwili i w Europie.

— Niemcy nie zawsze są energiczni, ciekawy rzeczywiście przykład powolności wydarzył się niedawno w Hanowerze. Zmarłemu przed kilku laty kompozytorowi Marschnerowi postanowiono drogą składek dobrowolnych wznieść pomnik. Ponieważ składki nie płynęły obficie, Komitet więc wybrany do wzniesienia pomnika nie zasiadał wcale przez trzy lata. Nareszcie w ścieśnionym składzie raczył się zebrać przed kilku tygodniami. Gdy z odczytanego sprawozdania przekonano się, że fundusze są jeszcze niedostateczne, Komitet nic nie uradziwszy postanowił odbyć następne posiedzenie dnia 1 maja 1873 roku. Co dwa lub trzy lata jedno posiedzenie, to za powolnie.

— Stare dzieło angielskie p. n. „Podróże Younga" wydrukowane w 1793 roku zawiera dokładną wiadomość o próbach zastosowania elektryczności do telegrafów jakie odbywał ów właśnie Young.

Szkice Leona Kunickiego.



Pani Tuptalska lubiąca passyami swatać i rozwożąca ploteczki po okolicy. (56).

— W Paryżu przedstawiają obecnie nową operę Offenbacha p. n. „Boule de neige." Pomimo, że Offenbach w czasie ostatniéj wojny popadł w niełaskę u Francuzów, opera ma wielkie powodzenie. Libretto do niéj napisali pp. Nuitier i Trefeu. Illustracya francuzka z 23 Grudnia r. z. zamieściła w swych szpaltach wyjątek z nowéj opery, mianowicie romans z aktu pierwszego „Souvenance de l'enfance," śpiewany przez panią Peschard.

— Przysłowie: „Nikt prorokiem wśród swoich," sprawdza się wszędzie i ciągle. W teatrach naprzykład angielskich, Szekspir nie ściąga bynajmniéj publiczności. Dyrektorowie teatrów dają zatém w ciągu całego roku najwyżéj jedną ze sztuk Szekspira i to więcéj dla podtrzymania honoru sceny niż dla zysków. Aby jednak kassa nie szwankowała, przyjęto szczególny, istnie angielski zwyczaj poradzenia się publiczności w wyborze sztuki. W tym celu naprzykład w jednym z teatrów londyńskich urządzone są urny, do których każdy z idących na przedstawienie ma prawo wrzucić kartkę z wymienieniem tytułu sztuki, jaką życzyłby sobie zobaczyć w przyszłym sezonie. W teatrze o którym mowa, do chwili obecnéj najwięcéj ma głosów Hamlet, po nim Makbet, a trzecim z kolei jest Perykles.

— Właściciele niemieckich papierni, na odbytym w zeszłym miesiącu zjeździe w Dreznie, postanowili podwyższyć znowu ceny papieru o 12 procent. Przyczyną podrożenia ma być zwiększenie się cen materyałów papierowych i węgli kamiennych. Ponieważ węgle wkrótce mają stanieć, spodziewają się zatem w Niemczech że i ceny papieru niezadługo nieco się obniżą, a przynajmniéj że nowego podrożenia papieru nie należy już przewidywać.

— Na jednéj z ostatnich licytacyi obrazów w Hotel des Ventes, zapłacono za obraz Delacroix 21000 franków, Róży Bonheur 34000 fr., Troyon'a jeden 20100, drugi 8500 fr., Decamps'a 11600 fr. i Leys'a 27000 franków. Większą część obrazów zakupiono na rachunek osób trzecich.

— W okolicach Chateau-Salins, według urzędowych doniesień, znikły zupełnie wilki. Niedawno jeszcze znajdowały się one tam w takiéj ilości, że corocznie zabijano ich po 15 a nawet 20.

— W Paryżu w ciągu bieżącego miesiąca otwartą ma być wolna szkoła umiejętności państwowych. Kurs w niéj dwuletni składać się będzie z 2225 lekcyi: geografii, etnografii, dyplomacyi, historyi wojskowéj i skarbowości, gospodarstwa państwowego, nauki administracyi i t. p. Udział w wykładach przyjęły najpierwsze znakomitości francuzkie: H. Taine, Paul Janet, Kamil Rousset, Dupont-White i t. d. Opłatę za dwuletnie słuchanie wykładów oznaczono na 200 franków. Słuchaczom dozwolonem będzie po ukończeniu kursu, zdać egzamin i obronić rozprawę przed umyślnym Komitetem, dla otrzymania świadectwa uzdolnienia.

— W „Ueber Land und Meer," drukuje się obecnie ruska idylla p. n. „Pierwsza miłość" Karola Detlewa.

— Zebrany niedawno w Ameryce kongres w sprawie więzień uchwalił, by w ciągu czerwca roku bieżącego zwołać do Londynu międzynarodowy powszechny zjazd i zaprosić doń wszystkie mocarstwa. Generalny sekretarz stowarzyszenia National-prison-association, przeznaczonym został na kommisarza kongresu ze strony Stanów Zjednoczonych. Francya, Hollandya, Belgia Anglia i Prussy, oświadczyły się już z przyjęciem udziału w projektowanym kongresie.

Sprostowanie. W przeglądzie literackiém w Nrze 8, na str. 66, w pierwszéj szpalcie w 4-tym wierszu, po słowie *utwory*, opuszczono wyrazy: *powołuje do życia.*

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 17 (29) Января 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

W Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.